

2436

JANINA SKOWROŃSKA -
FELDMANOWA
„POCZTA GDAŃSKA”

Janina Skowrońska - Feldmanowa

Stowarzyszenie Autorów
ZAiKS
Biblioteka
Hipoleczna 2, 00-092 Warszawa
tel. 827-60-61 w. 187

2 4 3 6

P O C Z T A G D A Ń S K A

Sztuka w 11-tu obrazach i 3-ch intermediach

PRZEDSTAWICIELSTWO WYDAWNICTW POLSKICH
AGENCJA AUTORSKA
Sp. z o. o.
Warszawa, ul. Hipoleczna Nr 2

/Napisana w listopadzie 1966 r./

O S O B Y

Kenrad Guderski	- dowódca załogi
Jan Michoń	- p.o.Dyrektora Okręgu Pocz. i teleg.
Józef Wąsik	- naczelnik Urzędu Upt. Gdańsk 1
Alojzy Flisykowski	- podreferendarz
Bernard Binnebesel	- st. asystent
Władysław Milewczyk	- kierowca samochodowy
Augustyn Miłyński	- listonosz
Franciszek Mielewczyk	- kierowca samochodowy
Andrzej Górski	- woźny
Bronisław Szulc	- pocztynien z Upt. Gdańsk 1
Kazimierz Rogaczewski	- ekspedient
Bernard Tretkowski	- sekretarz
Małgorzata Pipkowa	- żona dozorczy
Erwinka, lat 11	- wychowanka dozorczy
Komorowska	- telefonistka
Schupo 1	
Schupo 2	
Schupo 3	
Plutonowy	
Sierżant	
Oberpolizeimeister Goertz	
Pocztowiec 1	
Pocztowiec 2	
Pocztowiec 3	
Hitlerowiec	
ks. Binnebesel	- brat Bernharda Binnebesela
Postać kobiety	- żona " "
Chłopiec 1	- syn " "
Chłopiec 2	- syn " "
Dziadek	
Wnuk	
Ojciec	
Córka	

Akcja rozgrywa się w Gdańsku w Urzędzie Pocztowym
Polskim Nr 1 w 1939 r.

5.59

O B R A Z I

Zamiast dzwonka, rozlega się sygnał dawnej trąbki pocztowej. Uwertura z motywem "Nie rzucim ziemi..." i jakimś gdańskim charakterystycznym tematem. Słychać odległe serie karabinów. Daleki rozpaczliwy -

Krzyk kobiety: Schiesst nicht! Nie strzelać! Moje dziecko! Moje dziecko!

Urywają się strzały/.

Gwar niemieckich zmieszanych głosów: Polnische Bluthunde! Polskie krwawe psy! Wir wollen keine Gefangene nehmen! Nie chcemy jeńców!

Krótką serią strzałów.

Kurtyna odsłania się. Na scenie wielki tryptyk zakończony typowym obramowaniem gotyckim góry. Środkowa część największa, dwie boczne małe. Stoją w ten sposób, że boczne skrzydła są rozchylone i zamykają z obu stron scenę.

Wszystkie części mają swoje kurtynki z szafirowego aksamitu. Część zamknięta kurtynkami jest płytka i tworzy tylko tło. Akcja rozgrywa się również na środku sceny.

Słychać zmieszane krzyki, groźne, pewne siebie: "Raus! Schneller!" Krótki strzał i okrzyk z trudem wydebyty:

"Niech żyje Polska!" Następuje cisza. Odsłania się środkowa kurtynka tryptyku. Ukazuje się wnętrze skromnego mieszkania. Okno po lewej, przesłonięte firanką, drzwi na prawo. Okna i drzwi otwarte. Te ostatnie do środka zasłaniają wejście. Za drzwiami niewidoczny dla widowni wisi kombinezon robotniczy. Na wprost stoi szafa i umywalka. Cisza. Z daleka czasami jakiś przytłumiony okrzyk. Spoza otwartych drzwi wysuwa się Młyński. Rozgląda się, nasłuchuje. Wsuwa się ostrożnie, opiera o ścianę, dyszy. Ubranie wybrudzone z przodu, twarz osmeleną, wyraz napięcia, które na chwilę rozluźnia się. Słychać skrada-

jące się kroki. Młyński znowu skupia się, nadśluchuje. Wsuwa się głowa Górskiego. Rozgląda się z uwagą i napięciem. Młyński zobaczył go, wychodzi zza drzwi.

Młyński

To wy...

Górski

/za siebie, półgłosem/ Tu Młyński...

Młyński podchodzi do drzwi i pomaga Górskiemu wprowadzić Elisykowskiego. Flisykowski jest tak samo wybrudzony, w stanie wielkiego wyczerpania. Za nim wchodzi Mielewczyk Franciszek podtrzymując go z tyłu. Prowadzą go do krzesła, które stoi pod ścianą. On siada i przymyka oczy.

Flisykowski

Niedobrze mi...

Młyński

Gdzie Władek?

Górski

Został się w jakimś mieszkaniu na piętrze, gdzie dostaliśmy z dachu tej komórki... Pan nie przeszedł z nami.

Młyński

Wolałem od razu na dół. Zjechałem po rynnie... /pokazuje ruchem głowy nawpół omdlałego Flisykowskiego/ Jak on się tam dostał...

Mielewczyk Fr.

Jakoś pomogliśmy mu... Bardzo osłabł...

Flisykowski

Niedobrze mi... /wstaje. Mielewczyk Fr. chce z nim razem wyjść, ale on daje ręką znak by został. Zataczając się wychodzi/.

Pozostali nadśluchują. Znowu jakiś okrzyk: Pestwagen! Garage! Ja. Ja. Gewiss!

Młyński

Kupka... Co mu się stało?

Górski

Nie pojmuję. Był już ze mną na dachu garażu. Obaj spojrzeliśmy czy nas nie gonią... Widać było naszych stojących pod murem z podniesionymi rękami.... I wtedy on skoczył i zaczął biec w ich stronę. Zobaczyli go Niemcy i... dali serię... Upadając zawołał "Niech żyje Polska...! Binnebesela też trafili. Leżał na podwórzu i wołał aby go

Młyński

debić... Ranny w brzuch...

Mielewczyk Fr.

Oni mogli spostrzec że uciekaliśmy...

Górski

Mogli... Cicho!

Słysząc skradające się kreki. Wszyscy usuwają się tak aby być po prawej stronie sceny. Młyński łapie się za kieszeń, jakby chciał wyciągnąć brój, ale opuszcza bezradnie rękę. Mielewczyk Fr. szykuje się do rzucenia na wchodzącego. Chwila napiętego milczenia. Zza drzwi wysuwa się powoli Mielewczyk Władysław. Umyty, włosy przygładzone, ubrany w jasną marynarkę ze swastyką w klapie.

Mielewczyk Fr. powoli prostuje się, opuszcza ręce.

Mielewczyk Wł.

To wy tutaj?

Młyński

Władek!... Aleś nam..

Mielewczyk Wł.

Pobiegłem do frontowej izby żeby zobaczyć co na ulicy, wracam a was już nie ma.

Młyński

Jak na ulicy?

Mielewczyk Wł.

Pusto... Nigdzie żywej duszy... Drzwi i okna pootwierane... Zobaczyłem się w lustrze, to się przeraziłem. Umyłem się i wziąłem z szafy tę marynarkę...

Młyński

A twoja mundurowa?

Mielewczyk Wł.

/wzrusza ramionami/ Powiesiłem na klamce. Jeszcze naboje zostały w kieszeni. Legitymacje wrzuciłem do jakiejś skrzyni z węglem..

Mielewczyk Fr.

Dzięki temu, że ludzi z mieszkań wysiedliliśmy, my... Inaczej... Strach pomyśleć...

Mielewczyk Wł.

Ja im nie oddałbym się... Jezul Naczelnik Wąsik... Nie wolno strzelać do tych co się poddają!... A oni go benzyną i feuerwerferem... /przerywa mu szloch/ Widziałem go... kiedy wyszedłem... Stał z tą białą płachtą w podniesionych rękach... paliły mu się włosy i ubranie... obracał

się powoli twarzą ku nam... Kiedy to zobaczyłem - zawróciłem... Powiedziałem sobie - wolę już od kuli... Kiedy wyszedłem drugi raz - wtedy za róg budynku i do garaży!

Górski

Naczelnik palił się jeszcze kiedy wychodziłem...

Młyński

Strzelali do tych co wychodzili za Wąsikiem... Padł dyrektor Michoń i pan Sikorski i Mienskowski...

Milewczyk Wł.

My jeszcze żyjemy...

Młyński

No to trzeba się trochę pomodlić...

Rozgląda się za świętym obrazem, nie widzi go, więc klęka na środku sceny twarzą do widowni. Modli się żarliwie, szeptem, ale coraz dobiega jakieś słowo. Odmawia "Pod Twoją Obronę". Górski odwrócony tyłem stoi z pochyloną głową. Milewczyk Wł. odwrócony profilem modli się także gorąco. Tak samo Milewczyk Fr. odwrócony częściowo w stronę widowni, modli się głęboko pochylony. Gdy kończą modlitwę rozlega się coraz bliższy tupot żołnierskich butów. Wszyscy na scenie zastygają. Młyński podnosi się z klęczek. Słuchają. Z ulicy dobiega niemiecki szwargot. Kreki zatrzymują się, słysząc za chwilę: "Alles in Ordnung". Kreki zbliżają się. Wszyscy na scenie stają za otwartymi drzwiami w ten sposób, że trzej stają pod ścianą, a Milewczyk Wł. jedną ręką przyciska ich jak gdyby do ściany, a drugą jeszcze szerzej otwiera drzwi. Coraz głośniejsze kreki w korytarzu. Zatrzymują się. Speza otwartych drzwi wsuwa się koniec karabinu, duży but i koniec hełmu.

Schupe 1.

Niemand ist da... /kreki oddalają się/.

Za oknem na tle batystowej firaneczki widać sylwetki dwu Schupewców zapalających papierosy.

- Schupe 2. Hans mówił, że widział jakieś głowy na dachu naszych garaży.
- Schupe 3. Jo, möglich... Ten co go ustrzelili też z tamtej strony nadbiegł... Trudno było wszystkich upilnować...
- Któryś ze stojących pocztowców chce się ruszyć.
- Milewczyk Wł. przyciska go do ściany. Pokazuje na sufit. Stoją bez ruchu zapatrzeni w okno. Słychać kroki powracających, przechodzą koło drzwi. Oddalają się.
- Schupe 2. Na?
- Schupe 1. Alles in Ordnung. Niemand ist da.
- Schupe 3. Also... geh ma weiter... /znikają/
- Całą tę scenę każdy ze stojących za drzwiami pocztowców przeżywa inaczej. Oddechy wstrzymują, na jednych twarzach napięcie, na innych determinacja. Kiedy wychodzą speza drzwi, chwieją się z wrażenia.
- Miłyński Cud Boży...
- Górski Gdyby nie otwarte drzwi...
- Miłyński Najświętsza Panna Częstochowska strzegła... Żegna się/.
- Milewczyk Wł. Ale już wiedzą o nas i szukają... Co dalej?...
- Miłyński Trza się jakoś stąd wydestać...
- Mielewczyk Fr. Teraz nie da się. Obszukują ulicę...
- Górski Tutaj też nie można czekać na gospodarzy bo wydadzą zaraz.
- Chwilę milczą, nadsłuchują.
- Milewczyk Wł. Ja myślę... najlepiej jak ludzie zaczną wracać, to wtedy.
- Mielewczyk Fr. Chyba... wmieszać się w tłum, kto tam zauważy żeśmy nie z tej ulicy.
- Miłyński Byle nie wychodzić razem.
- Mielewczyk Fr. Ano, pewno.
- Milewczyk Wł. I nie w mundurach! Naprzód musicie się przebrać i trochę umyć bo strasznie wyglądacie.

- Młyński /Rozgląda się. Spostrzega kombinezon ukryty za drzwiami/.
O, dla mnie już coś jest! /zdejmuje ze ściany wysmarowany
kombinezon i czapkę i wkłada na siebie/.
- Mielewczyk Fr. /zagląda do szafy i przebiera wśród garderoby. Wyciąga
jakiś zniszczony surdut/. /Do Górskiego/ Panie Górski!
Idź pan na górę do mieszkania tej Geschke cośmy tam
wesзли. W szafie dużo garderoby to coś pan znajdziesz.
/Górski wychodzi. Mielewczyk Fr. myje się i przebiera/.
- Milewczyk Wł. Gdzie pan Flisykowski?
- Młyński Ide po niego. Może zemdłał. /wychodzi/.
- Słuchać dalekie: Heil! Heil!
- Milewczyk Wł. Ludzie będą wracać tłumem bo każdemu się śpieszy, więc
będzie łatwiej... Cieszą się... /Słuchać zapuszczany
silnik i wyjeżdżający wóz/.
- Mielewczyk Fr. Nasze pocztowe wozy wyprowadzają...
- Wchodzą Młyński i Flisykowski. Flisykowski z trudem
dochodzi do tego samego krzesła podpierany przez
Młyńskiego.
- Milewczyk Wł. Uradziliśmy tutaj, że będziemy wychodzić pojedynczo gdy
ludzie zaczną wracać do mieszkań.
- Flisykowski Ja już... nie dam rady...
- Młyński My pana tu nie zostawimy.
- Milewczyk Wł. Jakaś przy naszej pomocy... Byle wyjść z tej ulicy, to
potem...
- Flisykowski Nie, koledzy... wy idźcie... Ale ja... ja... nie mam
się iść... Krwi dużo uszło ze mnie... i ta ucieczka...
wspnianie na te dachy... czełganie po murze... i później.
to wszystko... bardzo mnie... wyczerpało... Nie mogę...
już... dalej...
- Młyński Ale tutaj zostać się tenznaczny...

Flisykowski

Ale iść z wami... to... znaczy zdradzić i wydać... was... na śmierć... Mnie... z tą raną... nie ma sposobu wyprowadzić... Dziękuję wam... koledzy... Ale ja... już... tutaj...

Słychać narastający powoli gwar ludzkich głosów.

Mielewczyk Fr.

Idą już...

Milewczyk Wł.

Panie Flisykowski! Idę z panem! Jakoś to będzie! A jeżeli... No to... oboje... Trudno...

Flisykowski

Nie... Idźcie! Spieszcie się!

Wbiega Górski przebrany w jakiś surdut i umyty.

Górski

Wracają. Od Rittergasse i...

Milewczyk Wł.

No to kto pierwszy?

Górski

Ale ja nie znam Gdańska ani języka! Weźmie mnie pan z sobą? /zwraca się do Milewczyka Wł./

Milewczyk Wł.

No to już. Wychodzimy. /Chwilę patrzy na Flisykowskiego. Widać, że stacza jakąś walkę. Chce coś powiedzieć. Raptem odwraca się i wybiega. Za nim wybiega Górski i Mielewczyk Fr./

Młyński

Panie Flisykowski! Chodź pan ze mną! Jakże ja pana tu pozostawię?!

Flisykowski

Nie.. Idźcie kolego... Ratujcie się... /Słychać głosy niemieckie, śmiech/. A jak kiedy spotkacie moją żonę... i moje dzieci... to... to... powiedzcie jej... im... jak... ja... ja... I pozdrówcie ją...

Młyński mnie czapkę. Stoi. Potem szybko zakrywając oczy czapką wybiega.

Za oknem pokazują się pierwsi przechodnie.

Flisykowski wstaje powoli, z trudem idzie ku środkowi sceny. Smiertelnie smutny, zmęczony i zbełtały, zatrzymuje się na środku sceny. Zasuwa się za nim kurtyna tryptyku, światła powoli gasną, tylko on

stoi w białej punktówki jak symboliczny obraz pę-
towca. Przy wesołych okrzykach, śmiechach i woła-
niach kurtyna spada.

INTERMEDIUM I.

Na proscenium przed kurtyną leży płyta poświęcona pamięci poległych pocztowców gdańskich. Po prawej stronie stoi mężczyzna około 60-ciu lat i kilkunastoletni uczeń. Dziadek i Wnuk.

Po lewej elegancki czterdziestoletni mężczyzna z kilkunastoletnią dziewczyną. Ojciec i Córka. Cudzoziemcy. Światła padają na stronę prawą.

Wnuk Dziadek. Dlaczego tak długo stoimy przy tej płycie? Przecież tu na pocztce w 39-tym nie byłeś.

Dziadek Właśnie... Nie byłem...

Wnuk Mowa! Dużo jest miejsc w Polsce na których nie byłeś! Nawet na Westerplatte nie stałeś taki jakiś...

Dziadek Bo tam nie mogłem być...

Wnuk A tutaj?

Dziadek Mogłem... I powinienem był... Już sam nie wiem... Tyle lat a ja wciąż nie wiem...

Wnuk "Mogłem", "Powinienem był"... Przecież nie byłeś pocztowcem?

Dziadek Byłem...

Wnuk O! To coś nowego! I gdzie?

Dziadek Krótko... W Gdyni...

Wnuk Więc nie w Gdańsku i akurat w sierpniu 1939 r.

Dziadek W ostatnich dniach sierpnia przerzucili mnie tutaj... /zapala papierosa. Wnuk zaczyna przypatrywać mu się uważnie/. 31-go wypłacili pobory... Chciałem zawieźć pieniądze do domu... do Gdyni... i zobaczyć ich jeszcze... Udało mi się wydestać z Gdańska na lokomotywie... Ale już nie udało się wrócić tego dnia... Na drugi już było za późno...

- Wnuk Dzięki Bogu. Ocalałem. Więc o co ci chodzi?
- Dziadek O to, że mam zawsze uczucie jakbym zdezerterował z posterunku.
- Wnuk To był idiotyzm nie posterunek!
- Dziadek /oburzony/ Andrzej! Co ty!
- Wnuk A pewno! Miasto wrogie, pełne ich wojska, a tutaj garstka listonoszy i urzędników! Czyste samobójstwo!
- Dziadek Zapewne...
- Wnuk Oj dziadek, dziadek! Nic tylko do rączki szabelkę, na konika i na cokół! Co z was za ludzie byli! Czyste, jak Boga kocham, wariaty! No i ty nie zwałeś ze strachu!
- Dziadek Powinienem być wrócić! Za wszelką cenę! Może starać się piechotą... czy jak... Ale ja nie zaryzykowałem wpadnięcia w ich łapy na granicy...
- Wnuk Cóż by ci z tego przyszło gdybyś tam na pocztę na miejscu zginął, albo później na Zaspie! Bo rozumiem - Westerplatte. To byli żołnierze! Spełniali obowiązek i więcej jak obowiązek. Ale ci listonosze...
- Dziadek To był też posterunek żołnierski... Dlatego ja... byłem może dezterterem... Z początku nie odczuwałem tego w ten sposób... Ale gdy prawda o tym co tu zaszło zaczęła docierać do nas... Tutaj była taka mała dziewczynka, Erwin-ka... W wieku twojej matki.
- Przemyka oczy, widać, że nie może dalej mówić.
- Wnuk patrzy na niego zdziwiony, nie rozumiejący...
- Światło pada na lewą stronę, na Ojca i Córkę.
- Córka Papaa! Komn! Co tak stoisz tutaj i stoisz... Mam dość. Jesteś niemożliwy odkąd przyjechaliśmy do tego Gdańska... Nie wiem po co w ogóle przywlekliśmy się tutaj...
- Ojciec Byłem tutaj...
- Córka No to co z tego? Jest dużo miejsc w Polsce, w których

byłeś. Wszędzie będziemy tak... Zresztą... Nigdy nie wspominałeś o tym, że znałeś Gdańsk.

Ojciec Znałem... Przed wojną i zaraz w pierwszych dniach...
To było najgorsze...

Wórka Co było najgorsze?

Ojciec /po chwili/ To wspomnienie...

Córka /poważnieje/ Wspomnienie?... /podejrzliwie/ Czy ty długo tutaj byłeś?

Ojciec /kręci głowę/ Nieee... Jakieś 10 dni przed wojną i parę dni później...

Córka /uspokaja się/ Gott sei Dank!

Ojciec Przyjechałem jako "turysta"... A naprawdę - aby wzmocnić szeregi armii gdańskiej SS. Heimwehr... Byłem taki młody... Dopiero co opuściłem szeregi Hitlerjugend... Ufny, szczęśliwy... Gdańsk cały był jedną czerwienią... My czekaliśmy z drżeniem serca by przywrócić go niemieckiej Ojczyźnie... Od dziecka przecież uczyłem się nienawiści do tych, którzy stali temu na przeszkodzie... Do Polaków..

Córka I co? Walczyłeś?

Ojciec Tak... Właśnie w tym miejscu...

Wórka Tutaj była przecież polska poczta!

Ojciec Właśnie... Czytałaś...

Córka Ach! Blechtrommel. Grassa! Ależ to byli szaleńcy!

Ojciec Możliwe...

Córka /uspokojona/ No więc! Przyjechałeś po to aby walczyć. Kazali ci bić się z wariatami, no to się biłeś! A że to pole walki nie zostawiło ci bohaterskich wspomnień, jeszcze nie powód abyś teraz...

Ojciec Tutaj stało się coś strasznego dla mnie, dla świata...

Córka Rozumiem. Pierwszy akt wojny itede. Ale wojna jest wojną, zabija się na niej ludzi, nawet wariatów gdy mają strzel-

by. Straszne, ale tak już jest. Najlepiej żeby jej nie było...

Ojciec

To nie chodzi o zabijanie... A właściwie - o zabijanie...
Tutaj po raz pierwszy przekonałem się, że nienawiść -
to uczucie trudne... Nienawidzić - to znaczy utracić
częstkę swego człowieczeństwa... Jakąś bardzo istotną...
Nienawiść doskonala - to otchłań... Ja w nią zajrzałem..

Córka

Czy ty... Mein Gott... Jeszcze jeden ojciec... /zaczyna
histerycznie śmiać się/

Ojciec

Nie! Niece! Gertrud! Ja nie! /ciężko, dramatycznie, gdy
córka uspokaja się/ A może... może... i ja?

Światło gaśnie, słysząc wstęp do Obrazu II-go.

O B R A Z II.

Słychać zbliżający się maszerujący oddział wojska śpiewający którąś z hitlerowskich pieśni. Odsłania się kurtynka z prawej strony tryptyku.

Pokój biurowy w II-gim rewirze Schupe. Dwie ukośne ścianki tworzą narożnik pokoju. Na ścianie lewej wysokie lukowane okno, na prawej zawieszony duży plan budynku i otoczenia poczty. Przy oknie stoją Sierżant i Plutonowy Schupe. Odgłosy marszu i pieśni wyraźnie powoli oddalają się.

Plutonowy

SS Heimwehr maszeruje... Wspaniała postawa!

Sierżant

Serge w człowieku reśnie, gdy na nich patrzy! Nasza gdańska armia! A do niedawna jedynym stróżem tego miasta byliśmy my, Schutzpolitzei!

Plutonowy

Ale nasz Führer /obaj prostują się/ przysłał nam Gauleitera Forstera! I w krótkim czasie zmieniło się wszystko! On stworzył wspaniałą organizację partyjną i jej bojówki, kolebkę tej naszej Heimwehry! Kiedy wczoraj Gauleiter wręczał ich komendantowi sztandar, a później przyjmował defiladę, duma i szczęście rozpierały mą pierś! Oto znowu na ulicach starego Gdańska rozbrzmiewa takt żołnierskich butów! Mamy znowu nasze wojsko! Gauleiter powiedział, że armia ta posiada najnowocześniejsze uzbrojenie!

Sierżant

Nie dodał tylko, że i granice naszego wolnego miasta są dobrze obwarowane i strzeżone!

Plutonowy

Pracowaliśmy też wszyscy nad tym! Mało mężczyzn w tym mieście spędziło w ostatnich miesiącach wszystkie noce w swych domach!

Wchodzi Oberpolizeimeister Goertz. Obaj Schupowcy prężą się na baczność.

Oberpolizeimeister Heilhitla!

Schupowcy Heil!

Oberpolizeimeister siada i wskazuje im miejsce.

Siadają. Są cały czas bardzo służbiści w tonie i zachowaniu.

Oberpolizeimeister: Wezwałem was aby zapoznać was z ostatecznym planem opanowania poczty i omówić szczegóły. Sytuacja zbliża się szybko do rozwiązania. W godzinie, którą wybierze Führer /uneszą się z miejsc/ każdy prawdziwy Niemiec i członek partii będzie miał do spełnienia swoje zadanie. Nam przypadł udział w zlikwidowaniu mieszczącej się w naszym sąsiedztwie Dyrekcji Poczty Polskiej i Urzędu Pocztowego Nr 1.

Plutonowy Kiedy widzę zajeżdżające ich wozy, kiedy patrzę na ich skrzynki z orłami, zaciskam pięści.

Oberpolizeimeister: Jeszcze trochę cierpliwości. Dzień naszego powrotu do Ojczyzny zbliża się szybciej niż można się było spodziewać. /Zmienia ton, rozkłada papiery/. Omówimy teraz poszczególne punkty związane z wyznaczoną akcją. Zaczniemy od budynku.

Plutonowy Te był podobno kiedyś budynek szpitalny?

Oberpolizeimeister: Tak jest. Podzielone go, kiedy frontową część oddano Poczcie Polskiej. My musimy się teraz dusić w tym bocznym skrzydle razem z Arbeitsamtem. /Wstaje i pokazuje na planie podział/.

Sierżant Nasze zadanie ułatwia fakt, że korytarze obu części rozdzielają dość cienkie ścianki. /Wstaje i patrzy na plan/. Z tym wszystkim budynek nie będzie łatwy do opanowania... Dwa, a właściwie trzy piętra... Masywna...

Plutonowy /który też wstaje/ Okna w piwnicy i na parterze zakratowane...

Sierżant

Od placu Heveliusza żelazne ogrodzenie na mocnych murewanych słupach oparte... /pokazuje/ To też utrudni dostęp. Są w nim wprowadzić dwie bramy, ale opanowanie budynku od frontu będzie kosztowało wiele ofiar.

Oberpolizeimeister: To też nie od frontu będziemy atakować. /Tonem wykładu/ Do budynku poczty prowadzą następujące wejścia: od północy, z frontu, do głównego holu i ekienek /wszystko pokazuje na planie/ od wschodu na parter i korytarz przebiegający wzdłuż budynku. Stamtąd schody wiedą na piętra. Od podwórza, t.j. południowej strony, mamy aż trzy wejścia: dwa do odprawy paczek i jedno do piwnicy.

Sierżant

Z tej strony będzie chyba najłatwiej atakować. Wystarczy wysadzić drewniany parkan, który oddziela nasze podwórze od /pokazuje na planie/ następne dwa wejścia do paczkar- ni... /pokazuje/.

Oberpolizeimeister: Tak też przewiduje nasz plan. Dwie grupy uderzeniowe atakują wejście do paczkar- ni i piwnicy, a trzecia równocześnie uderza na drzwi od szczytu! /pokazuje/ To uderzenie pójdzie z podwórza posesji Röhmgasse 3 przez bramę w parkanie, która łączy teren poczty z tą posesją.

Plutonowy

Będzie można też atakować przez bramę wjazdową dla samochodów pocztowych.

Sierżant

To niebezpieczne. Polacy na pewno będą usiłowali odeprzeć atak. Budynek jest wolno- stojący i ma właściwie dobre możliwości obrony.

Oberpolizeimeister: Obronie przeszkodzą nasze karabiny maszynowe rozmieszczone w oknach mieszkań przy Röhmgasse 3, Am Spendhaus, An der Schneidemühle. Udziela wsparcia oddziałem atakującym i przeszkodzą ucieczce wroga.

Sierżant

Przygotowania te są słuszne, ale nie będą chyba potrzebne. Gdy tylko nasze oddziały opanują wejścia i wedrą się do

Środka...

Oberpolizeimeister Wszystko będzie zależało od stopnia zaskoczenia wroga...

Sierżant Czy jest coś wiadomym o przygotowaniach z tamtej strony?

Oberpolizeimeister: Tyle co można było zaobserwować... Te wskazują na obecność nowych, obcych twarzy... Co do broni, to zapewne udało się im nie jedno przemyścić w przesyłkach pocztowych... Niestety... Nie udało się zyskać żadnego konfidenta....

Sierżant Jaką siłą mogą rozporządzać?

Oberpolizeimeister Załoga poczty po wyjeździe rodzin mieszkających w budynku powiększyła się chyba do około 50-ciu osób. Ale może podwoić się w razie czego gdyż nie ulega wątpliwości, że mieszkający w okolicy Polacy udaliby się natychmiast do budynku pocztowego.

Sierżant No, to nie uda się im, gdyż chyba wszystkie wylety ulic zamknie się na czas. Od tyłu też nie dostaną się bo teren zamykają ich garaże i nasz parkan, od wschodu zaś płot i mur odgraniczający teren poczty i dalej nasz od Röhmgasse. /patrz na plan/ Ilu ludzi przydzielono do tej akcji?

Oberpolizeimeister 156 SS. Heimwehr, oprócz tego 28 naszych do zamknięcia ulic, no i pewną ilość do późniejszych działań już po opanowaniu budynku. Oczywiście broni jest pod dostatkiem.

Sierżant Cała sprawa nie potrwa chyba dłużej niż pół godziny...

Oberpolizeimeister Jeśli uda się zaskoczenie. No, teraz zabierzemy się do szczegółowego opracowania planu w zakresie który nam powierzono.

Siedzą wszyscy trzej. Oberpolizeimeister pochyla się nad papierami, tamci siedzą sztywno wyprostowani, czekając na jego słowa.

Kurtyнка zasłania się.

O B R A Z III.

Słychać maszerujący oddział i werble. Odsłania się kurtynka lewego skrzydła. Taki sam pokój jak poprzedni. Po prawej okno, na lewej ścianie portret prezydenta Mościckiego względnie herb państwa. Pod nim stół albo biurko i krzesła. W rogu pokoju na stole lub etażerze radio. Przy oknie Guderski "Konrad". Wąsik siedzi za biurkiem. W takt marszu wpada "Jeszcze Polska nie zginęła".

Guderski

A to co znowu?

Wąsik

Pewno z któregoś mieszkania na górze. Wstawili widać radio do okna i puścili płytę. Aby zagłuszyć tych...

Guderski

Niepotrzebne prowokowanie.

Wąsik

Tłumaczyłem im. Ale nerwy ich ponoszą. Lepiej, że tak odpowiadają niż gdyby mieli stracić panowanie w którejś z ciągłych zaczepek i prowokacji z tamtej strony... Służba listonoszy staje się wręcz niebezpieczna. Co dzień rano gdy zaglądam do nich przed ich wyruszeniem na trasę, myślę z troską czy wszyscy wrócą. Mińskowskiego przecież dobrze poturbowali marynarze ze Schleswig-Holsteina. I nie jego jednego to spotkało...

Guderski

Ach! /patrzy przez okno. Słychać gwałtowny wjazd ciężkiego samochodu/.

Wąsik

Co się stało? /podchodzi do okna/

Guderski

Zwariował chyba. Wóz pocztowy wjeżdżał na podwórze z takim pędem, że cudem nie rezwalił się o słup!

Wąsik

Musiał coś zająć... Nasi szeferzy są estreżni i bardzo szanują powierzone im wozy. Ale są i zdecydowani. /patrzy przez okno/ Dostali zresztą rozkaz, że nie wolno dać się zatrzymać policji ani dopuścić do rewizji wozu. Nigdy przecież nie wiadomo co będą przewozili w przesyłkach pocztowych...

Słychać szybkie kroki, przez scenę od strony kulis wbiegają Flisykowski, Pocztowiec 1, Pocztowiec 2, Mielewczyk Fr. Wnoszą worki pocztowe. Zrzucają je na podłogę.

Flisykowski

Grubsza sprawa. Schupo chciał zatrzymać wóz. Oni przejechali mimo to, ale petracili go. Będzie kram. No otwierajcie. Trzeba zobaczyć.

Wszyscy rzucają się do otwierania worków. Guderski zagląda, wyciągają jakieś części broni, albo tylko relacjonują.

Guderski

Aha! Jest kaem! /wydobywa jakąś część/ A co tutaj? /zagląda do worka kontrolowanego przez Mielewczyka Fr./

Mielewczyk Fr.
Wąsik
Pocztowiec 1.

Części drugiego kaemu.
Skrzynki z amunicją.
W tych - granaty.

Wąsik

Zanieście to wszystko do magazynu druków. /Mielewczyk Fr. i obaj Pocztowcy wychodzą zabierając worki. Wąsik podchodzi do okna/ Oho! Schupo obstawia nasz teren! /wszyscy podchodzą do okna/ Będzie rzeczywiście grubsza awantura...

Guderski

Zechcą wydania szofera. /do Flisykowskiego/ Słuchaj, pójdz do dyrektora Michonia i powiedz, że jeśli zwróca się do niego, żeby rozmawiał z nimi przez okienko i nie wychodził do helu! I zostań z nim. Możesz być potrzebny. Znasz najlepiej z nas język niemiecki.

Flisykowski wychodzi. Wąsik zapala papierosa wkładając na raz dwa do ust.

Guderski

Znowu pan tyle pali. Zatrjuje się pan powtórnie nikotyną.

Wąsik

Co to ma już za znaczenie... Zbyt nerwowe człowiek żyje...

Guderski

Żona wyjechała?

Wąsik

Wreszcie dała się przekonać... Coś strasznego co się działo na dworcu w Orłowie! Szaleńcy wygrzewali się spokojnie na piasku, teraz rzucali wszystko byle tylko dostać się

do pociągu... Magazyny pełne kufrów, waliz... Żona chciała koniecznie zostać...

Guderski

Moja nie opuszczała Warszawy...

Panuje nastrój napięcia. Rozmawiają, ale widać, że nadśluchują co się dzieje w gmachu.

Wąsik

Nasz arsenał podreperował się, Ile też mamy w sumie tej broni?

Guderski

/zastanawia się, liczy w myśli/ Wystarczy chyba na te sześć godzin obrony.

Wąsik

Fikcyjne...

Guderski

Trzeba będzie zrobić odprawę z członkami konspiracji, a później również z bardziej zaufanymi speza konspiracji. Musi pan mnie przedstawić jako komendanta obrony. Na zastępcę mego wyznaczę Flisykowskiego. Pan jako naczelnik urzędu i tak ma swoją pozycję i autorytet.

Wąsik

Wszystko to omówiłem z władzami w Warszawie. Przenosząc mnie tutaj w lutym z Krakowa, powiedziano mi na jaki poste runek idę. Dziś wiem, że na - straceńczy... /milczą chwilę/ Jak wydają się panu ci nowi przeniesieni ostatecznie tutaj?

Guderski

Umieją się obchodzić z nowoczesną bronią i znają służbę. Wyglądają też na to, że w razie czego - nie cofną się. Zaprzysięgliśmy ich zresztą.

Wąsik

Wszyscy oni mają już przydział funkcji?

Guderski

Tak.

Wąsik

Trzeba wziąć pod uwagę, że znajdują się w budynku również nie objęci konspiracją. Są to ci, którym wpadnie się użba, także pewna część mieszkających tu stale, wreszcie wielu z tych, którzy po wysłaniu rodzin poza teren Wolnego Miasta wolą nocować tutaj, niż w swoich domach... Nie wiem co zrobić z Pipką i jego rodziną.

Guderski

To ten dozorca?

Wąsik

Mieszka tutaj na parterze z żoną i przybraną córką, Erwinką.

Guderski

Ach, ta dziewczynka co ją czasami spotykam.

Wąsik

Sierota po siostrze Pipkowej. Wszystkie kobiety i dzieci opuściły budynek, ona z dzieckiem została. Gdy się co zacznie, mogą stać się niewinnymi ofiarami. Mówiliśmy by wyjechały. Nie chciała.

Guderski

Nie można nakazać, bo to może wywołać niepotrzebne kome-raże... /patrzy przez okno/ Wychodzą jacyś cywile z Schupowcami...

Wchodzą na scenę Michoń, za nim Flisykowski.

Wąsik

No, i czego chcieli?

Nichoń

Wydania szejera i nie przeszkadzania w przeprowadzeniu rewizji. Powiedziałem, że na podstawie Traktatu Wersal-skiego rewizja może być przeprowadzona tylko przez mię-dzynarodową komisję, i ja nie mam prawa udzielać im pozwo-lenia na rewizję. Więc - poszli.

Flisykowski

Robi się coraz cieplej...

Guderski

Cóż, wiadomo, że na terenie miasta znajduje się już Wehr-macht. Zbroją się zupełnie jawnie... Broń wyladowują na oczach załogi Westerpłatte...

Flisykowski

Młynski, który po nocach obserwował ze swego mieszkania wejście do koszar naszych sąsiadów, /pekazuje na ścianę/ podaje, że widział jak przywieżono jakieś skrzynie i skrzyn-ki. Z kształtu i rozmiaru sądząc, były to karabiny i gra-naty.... Zbadał też, że ta szkoła pielęgniarek pełna jest umundureowanych młodych ludzi.

Wąsik

Przewożą armaty na Bischofsberg, do Heubude, do Glettkau, nawet nie hardzo starając się ukryć je pod plandekami. Miasto uzbrojone po zęby...

Guderski

A na granicy Prus Wschodnich stoją gotowe do wkroczenia dywizje Wehrmachtu...

Michoń

Od marca żyjemy w oczekiwaniu, że coś wybuchnie - no i kończy się na strachu. Więc może i teraz... /słuchać znowu z daleka werble/ A ci wiecznie maszerują...

Wąsik podchodzi do radia. Włącza. Słuchać fragment ogłoszenia o mobilizacji. Wszyscy słuchają w milczeniu. Guderski spokojnie zapala papierosa. Michoń trochę bezradnie spogląda po obecnych.

O B R A Z IV.

Słychać jakąś melodię, która urywa się, ktoś łapie falę, kawałek melodii tanecznej, fala ucieka. Odsłania się środkowa część tryptyku. Fragment korytarza parteru budynku poczty. Od lewej części kraty zamykającej korytarz od wejścia u szczytu, dalej drzwi do pokoju telefonów, następnie schody wiedące na półpiętro, za nimi drzwi do paczkarń z okienkiem. Koło schodów krzesło lub ławka. Na ścianie nad schodami duży zegar ścienny. Pokazuje godzinę za parę minut 9-tą. Scena w tryptyku tworzy tylko tło, akcja rozgrywa się na środku sceny właściwej, objętej z dwu stron ketarami kurtynek tryptyku. Po korytarzu kręci się Szulc, przechodzą coraz pocztowcy z piętra i idą na prawo, wchodzą do pokoju telefonistów, niektórzy wychodzą na lewo i później wracają. Ktoś stara się złapać komunikat. Szulc nadśluchuje, ale odbiór jest zły. Z ławki wchodzi Milewczyk Wł. z Pocztowcem 1, i dźwigają jakąś skrzynkę.

PRZEDSTAWICIELSTWO WYDAWNICTW POLSKICH
AGENCJA AUTORSKA
Sp. z o.o.
Warszawa, ul. Miłocińska Nr 2

Szulc

A wy co takiego taszczycie?

Milewczyk Wł.

To cholerne radio u Majewskiego do luftu. Dawne wyrzuciłbym tego grata. Przynieśliśmy odemnie, moje. Ja bez radia nie mogę. No, bierzmy się za niego! /biorą skrzynię i wychodzą na górę/.

Wchodzi Milewczyk Fr.

Milewczyk Fr.

Piękny wieczór... Siedzieliśmy przed domem... Cicho jakoś dzisiaj... I światła na ulicach pogaszone... Widzieliśmy platformę, która przejeżdżała przez plac. Cholera, coś podejrzanego wieźli znówu. Sterczało jak jakiś długi pień... czy rura...

Szulc

Frajer! Przykrywaliby to coś takiego? Jak ci rura da ognia, to raz dwa do świętego Pietra zapukaszi! /wchodzi

- od prawej Tretkowski/ Panie Tretkowski! Co to! Dziś cały dzień pan urzęduje?
- Tretkowski Tyle co na obiad wyskoczyłem. Ciężki dzień!
- Szulc Co ich napadło?
- Tretkowski Zupełnie nie możemy pojąć. Od rana zabijali się. Rozumiem, że były ogniki kiedy pokazała się nowa emisja znaczków! Ale dziś?...
- Mielewczyk Fr. No i strachu najedliście się!
- Szulc A co się stało?
- Tretkowski Ano to się okazało, że kazano mi odwieźć pieniądze do banku. Ledwo zajechaliśmy, a tu telefon że - mamy wracać. Wracamy, a tutaj każą jechać z powrotem. I tak do trzech razy. W banku już zaczęli się złościć, że zabieramy na próżno czas. Kiedy za trzecim wracaliśmy, zabrakło benzyny. Wóz staje na placu Teatralnym. Piłowski poszedł po benzynę, a ja zostałem sam z kupą pieniędzy... Dokoła zaczęli gromadzić się Niemcy, wygrażać, wykrzykiwać, jak to oni, kiedy zobaczą nasz pocztowy wóz... Myślę jeszcze chwila, wóz rozwalą, mnie poturbują, pieniądze rozdrapią. Na szczęście Piłowski przybiegł z bańką no i debiliśmy szczęśliwie tutaj...
- Mielewczyk Fr. Dzięk! Bogu! Inaczej nie wypłaciłby Pan nam dziś pensji!
- Szulc Właśnie! A tu po sklepach ruch. Wykupują towar, czy co?
- Wchodzi od lewej Binnebesel.
- Binnebesel Dobry wieczór!
- Szulc Dobry, bo może ostatni!
- Tretkowski Dobry wieczór.
- Binnebesel Panie Tretkowski! Pan też na pocztę sprowadził się?
- Tretkowski Jeszcze nie. Ale dziś zwariowany dzień. Jeszcze i tak swego nie skończyłem i wszystko zestawiłem porozkładane na stole w kasie. Jutro rano wykończę.

Słychać kroki mężczyzn. Z góry zbiega Pocztowiec i gwizdże szlagier z tamtych lat. Biegnie na prawo. Po jakimś czasie wraca. Za chwilę z dołu leci ktoś do góry.

Binnebesel Dziś tu będzie ludno, bo pociągi w stronę Gdyni i Tczewa już nie chodzą.

Mielewczyk Fr. /Zdziwienie, zaskoczenie/ Fiuuu! No, ale z pocztą trzeba jechać na dworzec. /wychodzi do paczarni/.

Tretkowski Ja też już pójdę. Zmęczony jestem tym dniem. Dobranoc.

Szulc i Binnebesel Dobranoc!

Szulc Pan ma nocny? /Binnebesel kiwa głową/ Żona i chłopaki wyjechały?

Binnebesel Jak wszyscy...

Szulc Smutno panu bez nich? Wiemy wszyscy jak pan zawsze z nimi...

Słychać jak ktoś szuka stacji, łapie jakąś sentymentalną melodię. Ci na dole chwilę słuchają.

Binnebesel A to skąd?

Szulc Władek Milewczyk przyniósł swoje... Siedzą u Majewskiego na górze... Robią tam sobie kolację.... Ruch tu dzisiaj... Chyba z 50 ludzi... /muzyka po chwili urywa się, szukają komunikatów. Słychać sygnał Warszawy. Także muzyka więc ściszej. Dechodzą gwar a nawet śmiech. Z góry schodzi Górski/.

Szulc A pan ciągle jak w areszcie, panie Górski!

Górski Co zrobić! Meldować się nie można więc trzeba się kryć. Oni zresztą i tak spostrzegli się, że nas tutaj przybyło i kiedyś tu podrzucili kartkę, że jak złapią kogoś nie meldowanego to stawia przed sąd wojenny jako szpiega. Miasto piękne, a ja nic z niego nie widziałem.

Binnebesel Piękniejsze chyba od pańskiej Bydgoszczy!

Szulc Napatrzycie się jeszcze! Niech tylko nasi zajmą Gdańsk!
Górski /śmieje się/ Czekaj tatka latka! Jak dożyjemy! /chodzi
Pipkowa od lewej. Niesie tacę z filiżankami, talerzyka-
mi, jakieś nakryte serwetką garnuszki. Za nią Erwinka
niesie koszyk i dzbanek/ Oho! Idzie nasza żywicielka!
Pipkowa Panie Górski! Gdzie mam wam podać wieczerza?
Górski Chyba tutaj w kasowym, bo tam mamy dziś spać!
Pipkowa Tam?... Przeca tam łóżek nie ma!
Górski A worki pocztowe nie wystarczą? /Odchodzi z Pipkową i
Erwinką na prawo. W czasie tego dialogu Szulc szczypie
Erwinkę w policzek i wtyka jej do ust landrynkę/.

Z pokoju telefonistów wychodzi Telefonistka /Kome-
rowska/.

Telefonistka No, skończyłam dyżur...
Szulc Nie powinna pani iść sama do domu. Proszę poczekać, zaraz
tu z góry ktoś zleci to panią odprowadzi.
Telefonistka Pan Binnebesel mówi, że na ulicach zupełnie puste i
cicho jak nigdy.
Szulc To mi się też nie podoba. Niech pani albo tu przenocuje
albo...
Telefonistka Nie boję się. Mieszkam tak blisko... Zresztą /pokazuje
na jakąś paczkę czy teczkę/ zdobyłam kawałek mięsa i
niosę na jutro. Coś się stało, że mięsa i wędlin zabrakło.
Pełne ludzi w sklepach. No, debranoc, panie Szulc!
Szulc Debranoc pani!

Schedzi z góry Młyński.

Szulc Nó i co chłopie? Zamiast siedzieć z żoną toś musiał przer-
wać urlop!
Młyński Co zrobić... Jak przynieśli telegram to już wiedziałem
bez czytania że - nic dobrego... Baba popłakała się, wie
przecież jak to tutaj... Na co jadę... /słychać zajeżdza-

jący samochód/.

Szulc

Phy... Co tu można wiedzieć... Już nie raz tak bywało, że zdawało się już... już... Pamiętasz wtedy w marcu? Albo i w tym tygodniu. To ogłaszają mobilizację, to odwołują! Komu chce się wojny? A ty nie do domu?

Młyński

A co będę sam siedział? Z kolegami raźniej i weselej w kupie! /słysząc z góry śmiech i gwar/ Prześpię się w pokoju Klinkosza.

Wchodzi Mielewczyk Fr. a z nim dwaj Pocztowcy.

Szulc

A oś nowi lokatorzy przybyli!

Mielewczyk Fr.

Zabrałem ich z dworca bo nie mogą się dostać już do domów. Jakoś pomieścimy się wszyscy.

Młyński

Jak tam na dworcu?

Mielewczyk Fr.

Pusto i ciemno.

Pocztowiec 2.

Przyszeli tylko pociąg z Sopotu i spótkaliśmy matkę pana Tretkowskiego z siostrą.

Młyński i Szulc /zdziwieni/ Przyjechały? Teraz?

Pocztowiec 2

Powiedziały, że dziś popołudniu przyszedł nakaz opuszczenia mieszkań przy Sildstrasse. Gospodarz Niemiec pomógł im pozdejmować obrazy ze ścian i powiedział, żeby zostawiły u niego klucze a same jechały do syna, niby do pana Tretkowskiego, aby byli razem.

Wszyscy zamilkli, patrzą na siebie.

Szulc

Co to wszystko znaczy?

Młyński

Zobaczemy... Noc długa...

Mielewczyk Fr.

Bramę już zamknąłem, tylko oddam klucze u pana Tejkowskiego i pójdziemy coś zjeść do Majewskiego.

Z prawej wychodzi Pipkova z pustą tacą, za nią

Erwinka z pustym koszykiem.

Pocztowiec 2

Pani Pipkova, jakby tam u Majewskiego wszystko wyjedli, destaniemy co u pani?

- Pipkowa Jak mam tych panów co ich tu trzymają na żywieniu, to zawsze coś w spiżarni musi być. Przyjdźcie to dostaniecie.
- Szulc Ale Erwinka to już wnet - panna! Na wydaniu! Pani Pipkowa! Szykuj pani pierzyne! Bo tak małą wszyscy lubimy, że każdy chce ją na synową! A jest tych chłopaków dość! Chciałoby te dwa Binnebesela!
- Młyński Pamiętam jak to z tubą cukierków pierwszy raz do szkoły biegle... /patrzy z czułością na dziewczynkę, która tylko uśmiecha się. Pipkowa patrzy na nią z miłością/.
- Pipkowa Nie prędko dam ją z domu! Kształcić ją chcemy! No chodź Erwinka. A wy możecie przyjść! /zwraca się do Pocztowca 2/
- Szulc No to i ja zamykam już mój kram! /wychodzi za Pipkową/.
- Wychodzi z pokoju Binnebesel, zostawia drzwi otwarte.
- Binnebesel Co to? Już wszyscy rozeszli się?
- Młyński Ja mam coś do pana. Od naczelnika Wąsika. /podchodzą na przód sceny/ Prosił, żeby pan sprawdzał co raz czy mamy połączenie z krajem i z naszymi tutaj placówkami. Jakby pan coś zauważył, że jest nie tak jak zawsze, proszę natychmiast zawiadomić pana naczelnika, albo pana dyrektora Michonia.
- Binnebesel Dobrze.
- Młyński Coś pan... nie taki jak zawsze...
- Binnebesel Kto z nas taki jak zawsze... /smutno/ Każdy myśli o tym samym... /chwilę milczy, i odchodzi do pokoju/.
- Szulc /wracając/ No to szlus. /zasuwa kratę, zamyka w niej furtkę/. Wypuścić można tylko za przepustką od dyrektora, wpuścić tylko za pozwoleniem.
- Młyński Idę i ja na górę.
- Szulc Ma pan dyżur?
- Młyński Jakby nawet nie, to kto tam będzie spał? Tak jakoś dziw-

nie... /idzie na górę/.

Zegar pokazuje 10-tą. Szulc siada na krześle i zapala papierosa. Z góry schodzi Milewczyk Wł. Szulc częstuje go papierosami. Zapalają.

Szulc

Co w radio?

Milewczyk Wł.

Gówno. W niemieckim drą się, że nie chcą wojny, że Fuhrer... i takie tam... No, idę na swoje stanowisko do kasowego. A ty chłopie pilnuj dzwona! Jakbyś tylko co podejrzanego usłyszał to dzwoń! I do Konrada! Śpi u Flisykowskiego!

Szulc

Wiem. /Milewczyk Wł. odchodzi w głąb korytarza na prawo. Scena ciemnieje. Monotonna muzyka ilustrująca nastrój napiętego oczekiwania. Scena rozjaśnia się. Na zegarze 2-ga. Szulc siedzi i pali. Słychać jakieś kroki. Z góry zbiega Milewczyk Fr./

Szulc

/zrywa się/ Co się stało?

Milewczyk Fr.

Zaraz! /otwiera drzwi do pokoju Binnebesela. Widać tylko kawałek oświetlonej ściany./ Pan naczelnik prosi aby pan połączył go z jego domem w Orłowie! /zamyka drzwi. Słychać wołania: Haaa! Haaa!/. /Milewczyk do Szulca/ Spaliśmy u Gdańca, ale jakoś nikt nie mógł usnąć. Wyjrzelismy oknem bo coś nam się zdawało jakby jakiś ruch. Patrzymy, a tu Heimwehra i Schupe w hełmach uzbrojeni przekradają się chyłkiem między drzewami...!

Szulc

Dokąd?

Milewczyk Fr.

Cholera ich wie... Jedni w stronę Am Spendhaus, inni ku Rittergasse. Zbudziliśmy naczelnika i dyrektora... O idą już! /z góry zbiegają Wąsik i Michoń w surdutach tylko narzuconych na keszule bez kołnierzyków. Słychać znowu: Halle! Halle! Oba! wbiegają do pokoju Binnebesela i zamykają drzwi. Szulc i Milewczyk Fr. słuchają. Światło na środkowej scenie ciemnieje, zaświeca się po lewej/.

O B R A Z V.

Pokój trójkątny jak poprzedni. Okno po lewej, drzwi na prawo. Pod ścianą stół z Hughesami i Morsem. Oświetlony tylko lampką biurkową z zieloną umbrelką. Wchodzi Wąsik i Michoń. Binnebesel ze słuchawką przy uchu woła: Hallo! Hallo!

Wąsik

No i co? Próbuje pan?

Binnebesel

Nic z tego panie naczelniku. Ani z Orłowem, ani z Gdynią ani z żadną placówką połączyć się nie mogę. Albo przerwane, albo...

Michoń

Próbuj pan Morsem z Tczewem. Niech sprawdzą kabel. Może jakieś uszkodzenie w przewodach podziemnych.

Wchodzi Flisykowski, wciska się Mielewczyk Fr.

Binnebesel wystukuje na Morsie. Mielewczyk Fr. podchodzi do okna i wygląda dyskretnie spoza zasłony.

W drzwiach staje także Szulc, później Mielewczyk Wł.

Wszyscy w napiętym milczeniu.

Flisykowski

/na pierwszym planie do Wąsika/ Nasz Fryc ostrzegł, że jeżeli połączenia zostaną zerwane, to znaczy, że wybuch nastąpi lada godzina... Więc jeżeli to nie uszkodzenie jakieś...

Binnebesel odbiera teraz jakąś odpowiedź.

Mielewczyk Fr.

Panie dyrektorze! Stąd widać jak po kerytarzu Arbeitsamtu przesuwają się chyłkiem zgięci ludzie w hełmach!

Wąsik i Flisykowski zagładają.

Wąsik

Rzeczywiście...

Michoń

/do stojących w drzwiach/ Koledzy! Proszę wracać na swoje stanowiska. I czuwać! Niczego nie zmieniać, światła świecić jak do tej pory.

Stojący w drzwiach rozchodzą się, za nimi wychodzi

Mielewczyk Fr.

Binnebesel

Panie naczelniku! Tczew odpowiedział, że sprawdzi kabel.

Wąsik

/zapala dwa papierosy/ Chyba jednak jesteśmy odcięci...

Michoń

Jeżeli tak... to w takim razie... a ja miałem jeszcze nadzieję... /Wychodzi ciężkim krokiem z pochyloną głową.

Wąsik i Flisykowski z zastygłymi twarzami za nim/.

Binnebesel zostaje sam. Patrzy z bezbrzeżnym smutkiem

przed siebie. Ukrywa twarz w dłoniach. Wspomina.

Jego głos najlepiej aby oddawał głośnik, względnie przemawia on sam spoza rąk okrywających twarz.

Na środku sceny w świetle punktowym zacierającym twarz i ubrania, pokazuje się postać Hitlerowca w

mundurze. Stoi niepewny, zgnębiony, przemawia gorąco.

Hitlerowiec

Za to co teraz robię mogę zapłacić głową - i moje życie w twoich rękach... Ale pamiętam nasze wspólne dzieciństwo na jednym podwórku... I koleżeństwo w jednej klasie... I przyjaźń, która nas tyle lat łączyła... Słuchaj! My wiemy, że poczta gotuje się do obrony. To jest czyste szaleństwo. Wszyscy zginiecie! Wiem co mówię! Błagam cię uwierz mi! W imieniu twoich dzieci proszę cię i przestrzegam: nie idź na pocztę w ostatnich dniach sierpnia! Zginiesz!

Binnebesel

Dziękuję ci Hans za twoją życzliwość - i pamięć o naszej... niegdyś... przyjaźni... Moja rodzina pół na pół polska i niemiecka... Taki już los wielu rodzin na tej ziemi... Jestem ci wdzięczny za ten dowód ludzkości ze strony Niemca... To nadzieja, że... może... kiedyś... nie będziemy musieli żyć w takim... wrogim rozdzieleniu... jak dziś... Dziękuję ci raz jeszcze... za ostrzeżenie... Ale nie mogę inaczej...

Postać Hitlerowca znika. Binnebesel spuszcza nisko głowę.

W innym miejscu sceny pokazuje się postać Księdza Binnebesela.

Ks. Binnebesel Jestem bratem twego ojca, i zawsze poczuwam się do jakiejś odpowiedzialności za rodzinę... Nieszczęśliwą rodzinę... Ja cię ostrzegłem, ty rób co ci nakazuje sumienie. Powtarzam: to jest szaleństwo co chcecie zrobić! Skończ z pocztą, wyjedź z rodziną! Inaczej - zginiesz.

Binnebesel To są moi koledzy i bracia. Mój ojciec czuł się Polakiem i ja nim jestem. Jeżeli ani zginą, zginę i ja... Proszę cię tylko o jedno: pamiętaj o moich chłopcach. I... nie przeszkadzaj w wychowaniu ich na Polaków - jak ja...

Ks. Binnebesel Znasz mnie na tyle aby wiedzieć, że jestem naprzód człowiekiem - a dopiero później Niemcem.

Binnebesel Wiem o tym.

Ks. Binnebesel Chłopcami twoimi i żoną twoją zaopiekuję się. Ona niech wychowuje synów zgodnie z twoją wolą, i swoim gorącym polskim patriotyzmem. Ale miejmy nadzieję, że ty sam... jeszcze przecież może być rozmaicie...

Binnebesel Sam nie wierzysz w to co mówisz stryju... Ale dziękuję ci za wszystko... będę spokojniejszy w chwili kiedy...

Postać znika, Binnebesel patrzy przed siebie szeroko otwartymi tragicznymi oczyma. Zamyka je. Siedzi oparty bolesnym wspomnieniem. Słychać ruch dworcowy. Odjeżdżające pociągi, Głosy. Na scenie staje w blasku światła tak samo zatarta postać kobiety zwrócona tyłem do publiczności i dwaj chłopcy obok niej. Jeden może 11-to, drugi 14-to letni.

Binnebesel Widzimy się po raz ostatni... I w tę ostatnią godzinę przykazuję wam: pamiętajcie, że wasz ojciec był dobrym Polakiem i wy macie być tacy sami.

Żona Nie mów, że to ostatni raz. Zwyciężymy na pewno! Będziesz

się cieszył naszymi synami i będziemy ich razem wychowywać! Nasi na pewno przyjdą was oswobodzić! Byle tylko te parę godzin!

Binnebesel

Nie, moja droga. Nie wierzę w ocalenie, nie wierzę w nasze spotkanie... To co robimy to szaleństwo, ale ja spełnię je jak inni... Nie zostawiam niczego w spuściznie moim synom, tylko to moje imię dobrego Polaka. Przekażcie je waszym dzieciom /słysząc wezwanie do wsiadania do pociągu do Tczewa/. Czas na was...

Postacie znikają, Binnebesel pochyla głowę i widzieć jak szloch wstrząsa jego ramionami.

Jakaś muzyka, w której brzmią tragiczne tony, przedziela czas między zasłonięciem się kurtynki po lewej stronie tryptyku a odsłonięciem prawej. Narożnik pokoju mieszkalnego. Jakaś lampa przyćmiona abażurem t.zw. buduarowa, obok niej fotel na którym siedzi Wąsik. Guderski stoi oparty o ścianę. Pałą.

Wąsik

Straceńczy posterunek...

Guderski

W ciągu półtorej wieku naszej historii każde pokolenie stawiało na jakimś straceńczym posterunku... Graliśmy z historią w loterię, której główną wygraną była nasza niepodległość. Jak uparty gracz każde pokolenie stawiało na kartę swoje życie nie zrażone kosztami przegranej ojców... Nasze pokolenie wreszcie wygrało!

Wąsik

Czy nie ma pan wrażenia, że dziś wszystko zaczyna się na nowo? Od początku? I nasze pokolenie, to wygrane, zaczyna od nowej stawki krwi?... I jak nasi poprzednicy niegdyś, tak i my dziś - nie możemy się cofnąć... Jesteśmy obaj oficerami, mamy za sobą doświadczenie wojny, więc zdajemy sobie sprawę że - tej stawki teraz nie wygramy... Kończy się w tę noc jeden rozdział naszej historii - a zaczyna nowy... Kończy się krwawić pokolenie 1914 roku - a zbliża do ofiarnego ołtarza nowe...

Guderski

Znajdą się wśród nich może i nasi synowie... Kto przetrwa doczeka zwycięstwa. Bo ono będzie należało do naszego narodu!

Wąsik

Ale trzeba będzie ciężko płacić!... A pierwsi będziemy my, tutaj... Rozmowy prowadzone w Warszawie nie pozostały mi żadnymi złudzeń co do owej rzekomej odsieczy, zajęcie Gdańska i tym podobnych Opowieści Hoffmana...

Guderski

/twardo/ Dobrze, że pan o tym wie. Ale tak być musi.

Wąsik

Wiem i rozumiem,.. Ale ciężko tak bez nadziei... I ci ludzie, którzy nam ufają... Są wśród nich Kaszubi... Ledwo doszli do tej Polski - już będą musieli drogę za to zapłacić... /pali papierosa, po chwili cicho/ Żal mi tych co zostaną bez nas... Powiedziałem Irce w połowie miesiąca, że rozstrzyga się nasz los. Że czekam na zaszyfrowaną wiadomość w radio, która zadecyduje czy mamy dalej przygotowywać się do obrony, czy też - zaniechano jej... Akurat słuchaliśmy oboje komunikatów, kiedy padły te słowa! Abrakadabra kontynuować!... Zrozumiała... Powiedziałem jej, że ma się przygotować do wyjazdu... I jeżeli coś się ze mną stanie ma jechać do Warszawy. Tam się nią zaopiekują... /po chwili/ Jak ona da sobie radę w życiu... /patrzy przed siebie, wspomina/ Skarżyła się kiedyś że tak rzadko mówię jej o miłości... Więc w ostatnim liście... napisałem jej... że tylko ją i dzieci... /cicho w zawstydzeniu/ zawsze... do końca...

Podczas ostatnich słów Wąsika, gdy mówi "Żal mi..."

Guderski, który jest cały czas twardy, zrezygnowany i zdecydowany, stoi dość sztywno, zaczyna mięknąć. Podchodzi ku przedowi sceny, zapala papierosa i odwrócony plecami do Wąsika, patrzy przed siebie smutny. Widać, że myśli jego są podobne, ale nie pozwala sobie ich zdradzać. Przy ostatnich słowach Wąsika odwraca się i ciężko, pochylony podchodzi i strzepuje popiół do popielniczki. Wąsik siedzi zapatrzony smutno przed siebie.

Kurtynka zasłania się. Słychać tykanie zegara.

Kurtyna środkowa odsłania się. Strumień światła pada na zegar, który wskazuje godzinę 4,40. Światło gaśnie. Scena rozjaśnia się. Na schodach siedzi Milewczyk Wł. i skręca papierosa. Częstoje stojącego obok Szulca. Palą.

Milewczyk Wł. Wszędzie cicho... Tylko na mojej sali chrapią aż się mury trzęsą!

Szulc Nad ranem każdego sen zmerzy! /ziewa, Milewczyk również. Obaj zmęczeni/. Co też ten dzień przyniesie?

Milewczyk Wł. Pierwszy wrzesień... Może nie jedna wdowa i nie jedna sierota przybędzie dziś poczcie...

Szulc Może się jeszcze Hitler opamięta i jakoś obejdzie się bez ... tego.

Milewczyk Wł. /wzrusza ramionami/. Może... No, idę na swoje miejsce. /wstaje, przeciąga się, odchodzi na prawo. Szulc siada, opiera głowę o ścianę, przymyka na chwilę oczy. Punktowe światło pada na zegar. Jest godzina 4,43/.

Z pokoju wypada Binnebesel.

Szulc Co się stało panie Binnebesel?

Binnebesel Wszystkie połączenia zerwane. Lecę zawiadomić.

Biegnie na górę. Szulc nadśluchuje. Słychać jakąś bieganinę. Światło pada znowu na zegar. Jest 4,45. W tej chwili słychać daleki strzał. Szulc zrywa się, nadśluchuje. Zaczyna dzwonić gwałtownie w dzwon zawieszony obok schodów. W tym momencie rozlega się dość bliski wybuch i terkot karabinów maszynowych. Wpada od prawej Milewczyk Wł. za nim pocztowcy w kurtkach narzuconych na ramiona, pędzą na górę. Milewczyk Wł. wyciąga pistolet.

Milewczyk Wł. Puść dzwon! Słyszysz? Niemcy w paczkarni!

Szulc oszołomiony przestaje dzwonić. Milewczyk Wł.

zagląda przez okienko we drzwiach do paczkarni.

Milewczyk Wł.

/krzyczy/ Drzwi i krata wysadzone!

W tej chwili wylatują drzwi przy których stoi Milewczyk Wł. On zatacza się i pada. Szulc pomaga mu podnieść się. Stają po obu stronach wywalonego otworu. Milewczyk Wł. zagląda spoza ściany.

Milewczyk Wł.

Chcą rzucić granaty! Wal w nich!

Obaj strzelają z pistoletów. Kurtyna zasuwą się. Muzyka imituje odgłosy strzałów karabinowych i walki.

Duża kurtyna zasuwą się.

Na tle muzyki oddalającej serie karabinowe i wybuchy granatów słychać urywki proklamacji Foerster: Proklamation! Männer und Frauen Danzig! Die Stunde die Ihr seit 20 Jahre herbei ist angebrochen Danzig ist mit dem heutigen Tage heimge Grossdeutsche Reich. Unser Führer Adolf Hitler hat uns befreit! Auf den Öffentlichen Gebäuden in Danzig weht zum ersten mal die Hakenkreutfahne, die Flage des Deutschen Reishes Sie weht aber auch von den ehemaligen polnischen Gebäuden und Überall im Hafen. /głos co raz cichszy/. Na tym tle monotennie powtarzane: Niemcy, Czechy, Morawy wykonać rozkaz ewakuacyjny. Niemcy, Czechy, Morawy, wykonać rozkaz... Powoli cichną serie i muzyka.

Odsłania się środkowa kurtyna.

Ten sam fragment korytarza. Naprzeciw wywalonych drzwi stoi kaem zwrócony w głąb korytarza ku drzwiom szczytowym. Przy kaemie Górski. Przy skrzynce z nabejami Michoń i Wąsik jako taśmowi. Przy wyłomie drzwi Rogaczewski i Milewczyk Wł. z karabinami... Na półpiętrze Młyński i jakiś pocztowiec z granatami. Jest pełna napięcia cisza. Na zegarze godzina 8-ma.

Michoń

Co to? Przerwali atakowanie?

Górski

/zdejmuje ręce ze spustu karabinu, ociera czoło/ No...

Wąsik

Może przegrupowują się - albo wymyślili coś nowego...

/zapala papierosa/.

Michoń

Pierwszy atak nie udał się im... /widać że ludzie są ciągle pełni napięcia. Rozmawiają po cichu ciągle wpatrzani i wsłuchani/.

Wąsik

A był to jedyny moment, który dawał im szansę opanowania budynku. Szczęście, że Szulc i Milewczyk mieli pistolety. Reszta pognęła na górę po broń...

Rogaczewski

/do Milewczyka Wł./ Wam zawdzięczamy, że tu jeszcze jesteśmy...

Nadśluchują.

Milewczyk Wł.

Zaczęliśmy z Szulcem strzelać do tych co chcieli z granatami wskoczyć do paczkarni, albo się cofnąć, albo spadli ranni z podjazdu. I zaraz potem wybuchły dwa granaty na podwórzu. Może te same co już odbezpieczone chcieli rzucić na nas...

Słychać jakiś pojedynczy strzał. Wszyscy zastygają.

Po chwili wracają do rozmowy. Młyński schodzi z góry.

Młyński

Pić mi się chce cholernie.

Wąsik

Konrad... Jak to się stało?

Michoń

/do Młyńskiego/ Byliście podobno przy tym?

Młyński

/robi jakiś dramatyczny gest dłonią, przesuwając ją przez oczy, jak gdyby chciał zetrzeć jakiś obraz/. Ja z Klinkoszem, Cygalskim, Bekerem i Nowakowskim byliśmy w tym pokoiku koło sali listonoszy kiedy przybiegł pan Binnebesel, że już i Mors nieczynny. Pobiegłem po dowódcę Konrada i pana Flisykowskiego. Kiedy oni dwaj przyszli, już Niemcy strzelali do okien i Szulc dzwonił. Konrad rozdawał broń z magazynu druków. Przybiega Nowakowski i woła: Niemcy biją kilofami w ścianę korytarza i chcą się przedrzeć do nas! Przybiega Cwykliński, żeby im dać granaty. Te Klinkosz otwiera skrzynkę i daje wiązkę Cwyklińskiemu i ja 10 sztuk Nowakowskiemu. Akurat w drzwiach staje dowódca Konrad i woła: "Dajcie i mnie". Te ja zawołałem aby się cofnął bo stoi naprzeciw okna. I na czworakach podaję mu granaty. I padła seria, i dowódca Konrad

został zabity... Tamci odparli atak i wrócili i zanieśli dowódcę do tego pokoju koło sali listonoszy...

Zapanowało milczenie. Słysząc jakieś wołania po niemiecku.

Rogaczewski

Coś wołają po niemiecku. Przez megafon...

Nadsluchują. Teraz słysząc po polsku:

Młynski

Wołają po polsku!

Wąsik

Cicho!

"Waleczni polscy pocztowcy! Poddajcie się! Nic się wam nie stanie! Waleczni polscy pocztowcy! Poddajcie się! Nic się wam nie stanie... wołanie zmienia się w bełkot i cichnie.

Schodzi z góry Flisykowski.

Flisykowski

Słyszeliście? /Wszyscy potakują/ Co odpowiemy?

Rogaczewski

Nic. Będziemy się bić!

Wąsik

Zawarty w tajnej instrukcji rozkaz brzmiał: 7 godzin.

Flisykowski

Należy się spędzować chwili spokoju bo zechcą nam dać czas do namysłu. Atakowali?

Młynski

Od paczkarni nie mogą, bo co się pokaże na podwórku hełm, to my - granatami. Nie podejda.

Wąsik

Od szczytu próbowali, ale odstraszyła ich seria. Mają dość chyba strat. /pokazuje w głąb korytarza/.

Flisykowski

Trzeba będzie zabezpieczyć wejście do piwnicy od podwórza. Jest również wywalone. Musimy je zabarykadować jakoś. Koledzy Górski i Milewczyk, proszę ze mną na dół. Na ganku piwnicy i przed wejściem leży dość ciętych gałęzi, będzie je można użyć.

Górski i Milewczyk Wł. udają się na lewo za Flisykowskim. Z góry schodzi Milewczyk Fr.

Rogaczewski

Jak tam u was?

Milewczyk Fr.

Byłem na strychu z innymi i panem Flisykowskim kiedy

Niemcy przebili ścianę i wpadli do nas. Aleśmy ich odparli. Poszedłem potem z kolegą Rzepką na ich stronę, ale nie było nikogo. Znaleźliśmy tylko amunicję, którą przynieśliśmy do nas... Teraz już nie pchają się, nie podchodzą pod budynek. Ale strzelają z okien kamienic ze wszystkich stron. I puszczają lusterka na nasze gniazda kaemów... Pewno by oślepić...

Milczenie. Ludzie powoli rozprostowują się, wstają, zapalają papierosy, odprężają się.

Młyński

Idę do Pipkowej po wodę.

Słychać dalekie strzały. Nadsłuchują.

Wąsik

Gdzieś walczą...

Mielewczyk Fr.

Może to już generał Bortnowski? /Pocztowiec na górze i Rogaczewski ożywiają się/.

Wąsik

To chyba z Westerplatte...

Michoń

Poza Konradem - nikt nie zginął?

Mielewczyk Fr.

Trudno na pewno powiedzieć, trzeba by obejść cały budynek. Ale chyba nie.

Zbiega z góry Pocztowiec 2. Wszyscy patrzą na niego.

On zatrzymuje się i woła przejęty:

Pocztowiec 2

Panie Naczelniku! Od strony An der Schneidemühle wjeżdżają wozy pancerne...

Wąsik

Będą atakować. Wszyscy na stanowiska! I uwaga! Kryjcie się dobrze!

Młyński, który nadszedł z kubkiem wody, biegnie pędem na swoje. Obejmują stanowiska na półpiętrze.

Mielewczyk Fr. i Pocztowiec 2 biegną na górę. Wchodzą Flisykowski, Milewczyk Wł. i Górski. Zaskoczeni patrzą co się dzieje.

Flisykowski

Co się stało?

Wąsik

Wozy pancerne weszły do walki.

Górski dopada karabinu. Flisykowski pędzi na górę.

Milewczyk Wł. z Rogaczewskim stają przy wylomie.

Michoń i Wąsik obejmują swoje stanowiska taśmowych.

Wszystko to odbywa się z dużym opanowaniem. Trwają w napięciu i milczeniu. Rozlega się silny grzechot działa imitowany przez instrumenty perkusyjne.

Słychać sypiący się mur.

Kurtynka zasuwą się.

INTERMEDIUM II.

- Wnuk O jejku! Dziadku! Jakiś ty staroświecki! Ma wyrzuty sumienia, że go tu nie ukatrupili! Zresztą twoja potrzeba cierpiętnictwa została zaspokojona! Mało ci było tych dwu lat Oświecimia?
- Dziadek Kiedy mnie zabierali pomyślałem: nikt nie ujdzie swemu losowi... Tyle że... tutaj, byłbym padł na posterunku, jak żołnierz. A ja wpadłem w głupiej ulicznej łapance!
- Wnuk Ale zachowałeś się tak, że dumny z ciebie jestem!
- Dziadek Ale czułem się w obozie nie jak żołnierz ale - jak pokutnik... /z wybuchem/ A ja naprawdę miałem zamiar wrócić! A potem kiedy dowiedziałem się o ich końcu...
- Wnuk Niepotrzebnym! Przecież to śmiech na sali! 50 listonoszy i garść broni, a naprzeciw - cała potęga wojskowa Gdańska i dywizje Wehrmachtu o dwa kroki! To już nie szaleństwo! To zbrodnia!
- Dziadek Kiedy jest walka nie można się zastanawiać czy należy wysyłać ludzi na śmierć gdy chodzi o chwilowe nawet utrzymanie jakiegoś posterunku! Kiedy twoja matka 15-letnia dziewczynka niegała z bibułą i przewoziła broń jako łączniczka, to było też szaleństwo i ktoś ją skazywał na ryzyko śmierci... i... gorszych od śmierci badań na gestapo...
- Wnuk Ale ten budynek i zamknięci w nim ludzie nie mieli żadnego znaczenia wojskowego!
- Dziadek Ale dawali świadectwo, że tu jesteśmy i dla tej obecności gotowiliśmy złożyć najwyższą ofiarę z żywej substancji Narodu! O przynależności tego miasta do Korony lała się nieraz obficie krew. Kiedy rozstrzygał się jego los w 1939 r. historia tylko powtórzyła się. Wybór padł teraz na Westerplatte i - Poczta Gdańską...

Wnuk

Westerplatte stała się symbolem bohaterstwa polskiego
żołnierza. Ale - Poczta?

Dziadek

Stała się Kassandra okupacyjnych losów Polski...

Światło przenosi się na lewą stronę proscenium.

Córka

Also? Więc... o co ci chodzi?

Ojciec

Ty może myślisz, że ja odprawiam tutaj jakieś rekolekcje?
Zacznę bić się w piersi i przyznawać do czynów za które -
zasiada się w jednym z tych procesów... a ty nie będziesz
miała sił czytać zeznań świadków i moich wykrętnych wypo-
wiedzi! I człowiek będzie w tobie walczył z - córką!
I będziesz tysiąc razy zapytywać. Czy to możliwe? Patrzyć
będziesz na moje ręce i pytać czy to możliwe? aby one...
I to pytanie nie opuści się nawet - gdyby mnie zwolnili...
Między mną i tobą stanie wieczna ściana, chyba że... ty
byłabyś niezdolna... ale nie bój się. Ja nie stanę przed
nimi...

Córka

Więc dlaczego nie przyznałeś się nigdy do tego, że byłeś
tutaj? Czy tylko z tego powodu, że to nie chluba walczyć
mit den Briefträger?

Ojciec

Walczyłem nie z listonoszami tylko z ludźmi, którzy mieli
broń i zabijali moich towarzyszy broni! I chcieli zabić
mnie. A jeżeli jak twierdzisz walka z listonoszami nie
przynosi sławy, tym mniej bohaterska śmierć jest z ich
ręki. Pominąwszy już fakt, że śmierć z jakiegokolwiek
ręki jest jednak - śmiercią! Zresztą prawie wszyscy ci
ludzie podlegali mobilizacji, nie zdążyli tylko włożyć
mundurów!

Córka

Ale ich była garstka, a was... I mieliście do rozporządze-
nia wszystkie rodzaje broni!

Ojciec

Oni mieli grube mury za którymi kryli się! I tych murów
nie mogły ugryźć karabiny ani nawet wozy pancerne!

Córka

Jeżeli na wszystko masz odpowiedź - to o co ci chodzi?
Co tu zaszło takiego, że nigdy o tym nie mogłeś mówić
a teraz - drżysz cały na to wspomnienie?

Ojciec

Przeraziłem się człowieka... Przeraziłem się siebie...

O B R A Z IX.

Ostrzeliwanie budynku raptem ustaje. Jest cisza. Rozlega się coraz bliższe nawoływanie przez megafon... Kameraden! Erget Euch! Euch passiert nichts! Wir warten auf Antwort. Zwei Stunden ist Pause! Es wir nicht geschossen! Koledzy poddajcie się! Nic wam się nie stanie! Czekamy na odpowiedź! Dwie godziny będzie przerwy! Nie będzie się strzelać! Kameraden erget Euch! Euch passiert nichts! /aż do wyciszenia/.

Środkowa kurtynka odsłania się. Na zegarze 12 godzina. Ci sami na stanowiskach zastygli w słuchaniu. Na półpiętrze Młyński i towarzysze z granatami. Pierwszy porusza się Wąsik. Szuka po kieszeniach, zapala ostatniego znalezionej papierosa. Wszyscy zmieniają pozycje. Są zmęczeni, milczący. Rogaczewski ma rękę obandażowaną. Ma się ich... gdzieś!

Rogaczewski

Z góry schodzi Binnebesel, z nim jakiś ranny Pocztowiec.

Michoń

/Do Binnebesela/ Poległ ktoś?

Binnebesel

Rekowski. Z obsługi kaemu. Pana Flisykowskiego opatrzyłem. Udo. Także paru innych. Zabrakło mi opatrunków, które miałem ze sobą na górze... Wszędzie tam wielkie zniszczenie... Pełno szkła, tynku, resztek mebli... Powyłamywane drzwi... Te wozy pancerne dużo szkód narobiły w budynku i ludziach...

Wąsik

Ale gmachu tym sposobem nnie zdobędą.

Binnebesel

Pewno... Ale już oni coś wymyślą... No idziemy./wchodzą do jego pokoju/.

Z góry schodzi powoli Flisykowski opierając się na lasce. Jest blady, spodnie w plamach krwi, widać pod

nimi bandaż. Obsypany jest wapnem. Twarz osmolona.

Michał

Jak z nogą?

Flisykowski

Krew zatanowana... Ale teraz dopiero czuję jak rwie...

Trzeba było opuścić najwyższe kondygnacje bo ustawili gdzieś u wylotu Am Spendhaus działka i wałą w budynek.

Udało się im nawet uszkodzić schody. Duże zniszczenie wewnątrz... Słyszeliście wezwanie? /Milcząco przytakuja/.

Flisykowski

Mamy dwie godziny wytchnienia. Trzeba teraz posilić się no i... naradzić. Będzie jak postanowicie, koledzy.

Wszyscy zaczynają się poruszać, zmieniać pozycję, ci co stali, siadają. Z prawej zjawiają się zmęczone postaci. Wszyscy noszą na sobie ślady tynku czy wapna. Siadają cicho na podłodze koło pokoju Binnebesela. Niektórzy wyciągają różańce. Z pokoju Binnebesela wychodzi obandażowany Pocztowiec.

Flisykowski

Proszę pójść do Majewskiego, i powiedzieć niech wszystkie zapasy jakie ma rozda po placówkach. Tak samo trunki, i inne napoje. Ja przejdę się po gmachu. /Idzie na górę utykając i opierając się na lasce. Wymija się na schodach z Milewczykiem Wł./

Wąsik

Papierosy skończyły mi się... W biurku na górze mam zapas, ale pewno poszły razem z biurkiem...

Milewczyk Wł.

/wyciąga pudełko/ Nie ma pan po co fatygować się, panie naczelniku. Ale to może wystarczy. /pedaje pudełko/.

Wąsik

/uradowany/ Ach! Ale jak uratowały się?

Milewczyk Wł.

W mojej kieszeni. Obiecałem panu, że postaram się je wydostać i przynieść, na to poczołgałem się, ale ledwo zdążyłem wsadzić do kieszeni to pudełko, kiedy akurat pocisk padł tuż w mur koło okna, i ledwo wycofałem się - drugi padł do środka... Jeszcze tylko trochę pozbierałem

Wąsik

Rogaczewski

Milewczyk Wł.

Michoń

Górski

Wąsik

Pocztowiec 3

Rogaczewski

Młyński

z podłogi. Proszę! /opróżnia kieszenie z papierosów/.
Dziękuję wam! Dziękuję, kolego! Proszę, może kto zapali?
My tam kto nie ma to wytrzymamy, a dla pana naczelnika
to więcej niż chleb... /do Milewczyka Wł. który idzie
na lewo/ A ty dokąd? Rannyś?

Do Pipkowej. Chcę posłuchać radia. Moje na górze -
poszło! Akurat południe...

Idźcie, może czegoś się dowiemy...

Może tam pani Pipkowa dla nas co znajdzie w spiżarni?

Z góry schodzi jeszcze jeden starszy Pocztowiec i
przyłącza się do siedzących, milczących postaci.

/zwraca się do nich/ Co z wami?

My bez broni, bez miejsca... bez przydziału... Pomagamy
gdzie możemy, ale co to... Żeby tak karabin... /tamci
smutno potakują/.

Z góry schodzą Milewczyk Fr., Pocztowiec 2 i niosą
kosze z jedzeniem i butelkami. Wyciągają bułki,
kiełbasę, flaszki z wódką, lemoniadę, suche herbat-
niki i czekoladę firmy Anglas. Młyński schodzi na
dół. Częstują na półpiętrze Pocztowca, który stoi
z granatami. Podchodzą do Michonia, ten bierze ja-
kieś herbatniki za resztę dziękuje. Wąsik dziękuje
i tylko pali. Częstują po kolei wszystkich. Przez
ten czas rozmowa. Młyński bierze tylko lemoniadę.

/patrzy na etykietę/ Koledzy! Prawdziwy Danziger Kurfer!
Jeszcze ostatni raz! może w życiu napiję się! /odbija
korek, pije, podaje Młyńskiemu. Ten ruchem głowy odmawia/
Ty nie?

Nie. Ja - lemoniadę.

Wchodzi Pipkowa z Erwinką, niosą bułki, kielbasę,
wodę ze sokiem w dzbanku albo zimną herbatę. Częstują

Górskiego. Przez ten czas rozmowa.

Młynski

Jak tam pani Pipkowa?

Pipkowa

Ano, jak było najgorzej, tośmy się pokładły na podłodze, tyżę że dziecko przykryłam pierzyną... Niech ręka Boska broni... Szyby potrzaskane, meble poniszczone...

Michoń

/do Erwinki/ Balaś się?

Erwinka

Pod pierzyną było gorąco i nie mogłam oddychać.

Michoń sięga do kosza, podaje jej czekoladę. Erwinka bierze i dyga.

Pipkowa

Erwinka! Idziemy na górę!

Mielewczyk Fr.

Tam już wszystkim Majewski rozdaje!

Pipkowa

Tam są ci panowie co im się ode mnie należy, jak panu Górskiemu. Teraz nie strzelają przecież. Idziemy /odchodzą z Erwinką/.

Binnebesel

Pani Pipkowa! /Pipkowa zatrzymuje się/ Mnie już zabrakło bandażu. Może pani da jakie stare prześcieradło czy co...

Pipkowa

Już co miałam tam także na bandażu podarła. Dość ich do mnie przychodziło, żeby im obwiązać to rękę to naga. Ale jeszcze poszukam jak wrócę. /idzie na górę/.

Wąsik

/który z Michoniem podeszli ku frontowi/ Biedne dziecko... Nieszczęśliwe ofiary...

Mielewczyk Fr.

/jedząc opowiada/ A z najwyższych pięter widać było jak ludzie z Röhmgasse i Am Spendhaus i innych szli w kierunku miasta.

Michoń

Bezpieczniej im w śródmieściu niż tutaj.

Rogaczewski

No, od naszych karabinów to im tam nie wiele grozi...

Wąsik

Coś w tym musi być... /wchodzi Milewczyk Wł. Wszyscy przemawiają jedzenie i patrzą na niego/.

Milewczyk Wł.

Niczego się nie dowiedziałem.

Rogaczewski

Pewno. Musi być zharatane.

Milewczyk Wł.

Nawet nie. Złapałem. Ale nadają płyty, i jakieś takie: Czekolada... czekolada... nadchodzi... I tyle. Nie wiem

co to znaczy...

Wąsik

Że zbliżają się bombowce niemieckie... /cisza, potem wszyscy jedzą w milczeniu. Schodzi powoli Flisykowski. Staje na ostatnim stopniu. Wszyscy patrzą na niego/.

Flisykowski

Koledzy! Obszedłem wszystkie stanowiska. Teraz do was przychodzę. Sześć godzin które zawierał rozkaz - minęło. Niemcy wzywają do poddania i zapewniają że - nic się nam nie stanie. Decydujcie... Będzie jak postanowicie.

Rogaczewski

Wszyscy milczą. Wąsik i Michoń patrzą po ludziach. Ja mówię - nie poddawać się. Co z tego że obiecują? Zawsze kłamią!

Pocztowiec 2

Konrad powiedział, że jesteśmy wszyscy zmobilizowani. To jesteśmy jakby wojsko...

Pocztowiec 1

Masz mundur? Nie masz. Powiedzą ci żeś nie żołnierz.

Rogaczewski

Przyjdzie generał Bortnowski - to mundur nam nie potrzebny. Nie przyjdzie - to nam mundur gównie pomoże!

Mielewczyk Fr.

Kiedy przyjmowali nas do konspiracji i pytałem co będzie, to nam powiedzieli: Nawet gdybyśmy przegrali, dzieci nasze nie będą mogły plunąć nam w twarz ześmy Gdańsk bez strzału oddali...

Rogaczewski

Będziemy się bić do ostatka. Do ostatniego chłopca.

Flisykowski

Czy taka jest wasza decyzja?

Wszyscy milczą. Jedno bez słowa przytakuja głowami.

Flisykowski

Tak zadecydowały wszystkie placówki.

Z góry szybko schodzi Pipkowa zaaferowana. Za nią Erwinka.

Pipkowa

Od Fischmarktu - mówili na górze - wyjechała wielka haubica i skręciła w Burgstrasse...

Wszyscy zastygli, patrzą po sobie.

Rogaczewski

Na nas?...

Wąsik

Wszystko możliwe... Ale mogą i na Westerplatte... albo w

stronę granicy...

Flisykowski

Więc dlatego kazali ludziom opuścić mieszkania...

Wśród milczenia wszystkich kurtyna duża zasłania
się.

O B R A Z X.

- Muzyka pełna dramatyzmu. Mocne uderzenie perkusji. Odsłania się kurtyna. Odsłonięta środkowa część tryptyku. Na zegarze godzina 7-ma /19-ta/ Snuje się dym, okno na półpiętrze wysadzone. Po schodach spływają wycieraczki. Wszyscy są na dole. Z góry zbiega jakiś Pocztowiec i wołając: Zwariowałem! Zwariowałem! ucieka w głąb na lewo. Górski przy karabinie i wszyscy z bronią. Z góry zbiega Rogaczewski. Jest ranny w ramię, twarz osmolona, dzika.
- Rogaczewski Kogo zobaczę bez broni - strzelę w łeb!
- Wąsik Ci co nie mają broni niech zejść do piwnicy. Tam w tej chwili bezpieczniej! /ustaje grzechot broni i słyszać śpiew: "Serdeczna Matko". Wybija się głos kobiecy/.
- Skąd to?
- Górski Zeszli już do piwnicy Pipkowie z małą. I paru innych...
- Pocztowcy zbici w gromadkę, bez broni zrezygnowani, odchodzą na lewo. Z góry schodzi mocno utykając Flisykowski. Jest blady, wyczerpany, cierpiący.
- Osmolony dymem.
- Flisykowski Schody z góry zupełnie zharatane. Za chwilę runą i z pierwszego piętra. Ci co tam jeszcze walczyć będą musieli spuścić się na sznurach.
- Zbiegają Mielewczyk Fr., Pocztowiec 1 i Pocztowiec 2.
- Mielewczyk Fr. Przewody gazowe pogruchotane. Wodociągi też. Gaz czuć wszędzie... Woda leje się z górnych pięter...
- Flisykowski Dałem rozkaz by wszyscy zrgomadzili się tutaj. Niemcy lada chwila uderzą.
- Wąsik Długo nie da się utrzymać.
- Rogaczewski Nie ma innej rady tylko wypad. Albo zginiemy, albo uda się przedrzeć i - uciec!
- Wołania To szaleństwo! Wystrzelają ~~xxx~~ zaraz! Nie zgadzamy się!

To pewna śmierć!

Słysząc potężny rumor, sypie się po schodach gruz.

Flisykowski

Wszyscy do piwnicy!

Kurtyna zasłania się.

O B R A Z X I.

Muzyka pełna grozy. Kończy się jakimś dysonansem. Wtedy słycać monotenny odgłos pompy. Odgłos ten narasta i tworzy tło do mówionej chórem modlitwy, której przewodzi głos Pipkowej: "Pod Twoją obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicielko". Raptem rozlega się wołanie: Przyjechały sikawki! - i znowu słowa modlitwy. Wołanie: Oblewają czymś budynek! To benzyna! /cisza i syk/ Miotacze ognia! Miotacze ognia! Podpalają gmach! Ostatnia godzina nasza! Leją benzynę do piwnicy! Dusimy się! Pani Pipkowa! Kryjcie się! Miotacz ognia naprzeciw was! Aaaaa!

Głos Pipkowej

Schiesst nicht! Schiesst nicht! Nie strzelać! Mein Kind! Moje dziecko! Moje dziecko! Pali się! Aaaaach!

Kurtyna odsłania się.

Na scenie na tle zasłoniętych wszystkich części tryptyku po środku filar piwnicy, dokoła skupieni obrońcy. Scena jest ciemna, od czasu do czasu oświetlana błyskami ognia. Może się wszystko dziać za przesłoną z gazy. Słycać jęki i płacz. W muzyce tony beznadzieji. Od czasu do czasu krótkie serie karabinowe.

Milewczyk Wł.

Palą! Palą ludzi żywcem! Pipka - Jezu! Pipka... Pipkowa... Oślepią... Dziecko płonie!

Wołanie

Nie ma dla nas ratunku! Poddajmy się!

Wąsik

Co robimy? Jakiś gaz! Dusimy się!

Michoń

Trzeba się poddać. Spalą wszystkich żywcem!

Pocztowiec 1

Trzeba coś białego do okna!

Wołanie

Niczego nie ma!

Pocztowiec zdejmuję koszulę. Ktoś podaje mu kawałek kija. Wszystko to na tle przejmującego akompaniamentu muzyki, w której jest jak gdyby zawołanie i płacz. Pocztowiec przywiązuje koszulę do kija. Rozgląda

się. Chce ruszyć w prawo.

Wołanie

Gruz zasypał okna środkowe! Trzeba na lewo! Bliżej szczytu!

Milewczyk Wł.

Stamtąd strzelają!

Pocztowiec skrada się na lewo. Michoń robi parę kroków za nim.

Młynski

Panie dyrektorze! Karabin w tamtym oknie! Kryć się!

Krótką serią. Michoń łapie się za ramię. Wraca

Pocztowiec 1

Pocztowiec 1

Zestrzelili... I coś krzyczą...

Ucisza się gwar i słychać tylko ciche jęki.

Spoza okien krzyki Niemców: /ostatnie: Nieder!

powtarzane z nienawiścią/ Wir wollen keine Gefangene nehmen! Nieder mit Euch polnische Blathunde! Nieder!

Nieder!

Flisykowski

Mówią że nie chcą brać jeńców, wołają precz z wami polskie krwawe psy!...

Michoń

Trzeba iść do nich. Parlamentariuszy nie wolno zabijać...

Kto pójdzie?

Wąsik

Czy pan?

Michoń

Decydujcie!

Wołania

Naczelnik Wąsik! Naczelnik Wąsik!

Wąsik

Dobrane. Proszę o coś białego!

Ktoś podbiega i podaje mu biały ręcznik. Wąsik zwraca się twarzą do wszystkich stłoczonych w koło filaru pocztowców.

Wąsik

Żegnajcie... To moje ostatnie z wami pożegnanie... Idę...

Wy za mną...

Idzie podnosząc powoli ręce z białą płachtą do góry.

Za nim postępuje Michoń z głową podniesioną, przytrzymując ranne ramię ręką. Za nimi powoli inni.

Ośłania ich zasłona z dymu. Ci ludzie idą na śmierć.

Jeszcze głośny syk, krótka seria - i cisza.

Kurtyna zasłania się.

INTERMEDIUM III.

- Wnuk To było bezprawie! Przecież tam byli ludzie, którzy w ogóle nie walczyli! I palić ludzi...
- Dziadek Powiedziałem ci, że Poczta Gdańska to jakby Cassandra okupacyjnych losów Polski. Zaczyn wszystkiego co miało stać się okrutnym piętnem tych lat... Znajdziesz tu wszystko: Jak tutaj ginąć mieli winni i - niewinni. Ci którzy walczyli, i co którzy byli tylko Polakami. Ginęły kobiety i dzieci. Odbywały się parodie sądów jak tutaj. Płonący gmach poczty z zamkniętymi w nim ludźmi, to zapowiedź pieców krematoryjnych. Mała Erwinka - to poprzedniczka tych wszystkich niewinnych dzieci, które szły do komór Oświęcimia, Majdanka, Treblinki... których drobne ciała rzucano na stosy, strzelano na krawędziach masowych grobów, polowano na nie w wąskich uliczkach miasteczek i wśród złota pól... To zapowiedź całego okrucieństwa tej wojny, w której najstraszniejszy był człowiek - który patrzył na twarz swojej ofiary...
- Wnuk Nigdy o tym tak nie myślałem...
- Dziadek Gdybyś szukał w Polsce miejsca na którym zamknęłoby się wszystko, które byłoby symbolem wszystkiego, i cierpienia i bohaterstwa i dobrowolnej ofiary, i nawet - polskiego szaleństwa, znajdziesz je - tutaj. Poczta Gdańska... Cassandra losów Polski. Zaczyn wszystkiego. Przypominać będzie zawsze, że naród nasz jest naznaczony stygmatem bohaterstwa... Ty także. Cokolwiek o tym sądzisz!
- Wnuk Ja - chyba nie.
- Dziadek Obyś nigdy nie musiał przekonać się - że - tak!
- Światło pada na stronę lewą.
- Ojciec Stałem tak samo po lewej stronie budynku... Już nie strzelali więc podszedłem blisko bramy wjazdowej, ustawiłem

mój kaeum... I wtedy - nadjechały sikawki. Uśmiechnąłem się. W ten sposób można rozpędzić uliczny tłum, ale na mury... Ale zdrętwiałem gdy poczułem benzynę... A później wszystko odbywało się jakby w jakimś dziwnym śnie w którym więc nie wydawało się prawdziwe... czy możliwe... Benzyna zaczęła oblewać gmach, wlewać się do wnętrza przez wybite szyby, ogromny wyłom w murze... powyrywane okna... Zobaczyłem raptem języki ognia.... Wtedy dopiero zauważyłem, że Peter, miły dobry kolega, mój równieśnik, stoi obok mnie z miotaczem ognia... I to on... Wnętrze budynku zaczęło rozjaśniać się... Ciężkie kłęby dymu wypłynęły z otworów jak z kominów i zaczęły się wznosić wysoko.... Z piwnic już nie strzelali... I wtedy ktoś dał rozkaz - a może i bez rozkazu?... struga benzyny zaczęła zalewać piwnice a za nią w ślad... Peter... Usłyszałem krzyki ludzi i przeraźliwy głos kobiety: Mein Kind! Mein Kind! Schiesst nicht... Ale dwie strugi płynęły dalej do okien... Wtedy zabłysło w oknie coś białego. I rozległa się seria i to zniknęło. I usłyszałem pełen nienawiści okrzyk: Nie chcemy brać jeńców! I Polskie krwawe psy... Spojrzałem na twarze moich towarzyszy... Na Petera... To nie byli ludzie! To tylko jakieś przerażające maski... Straszniejsze niż te które widziałem w zbiorach wschodnich, służące do tańców... Straszniejsze bo nie malowane tylko zastygłe jak martwe... Raptem z bocznych drzwi wyszedł człowiek z czymś białym w wyseko podniesionych rękach... I wtedy... wtedy... te dwie strugi... na niego... I zaczął się palić... tu parę kroków przede mną... I to jest straszne, palący się żywy człowiek... i jego twarz... I za nim pokazali się inni. I ja w strachu, że Peter ich też spali... i oni będą tak jak tamten który czołgał się tam... do sweich... i nie

wiem jak to się stało - dałem serię i... kilku z nich padło... I stałem jak skamieniały...

Córka

Straszne...

Ojciec

I stało się coś bardzo złego dla mnie... we mnie... Jeżeli oni mogli... jeżeli Peter... do tego człowieka... I byli tacy pełni nienawiści... to znaczy że jest w nas coś, czego nie potrafiły zniszczyć wieki kultury... i Goethe... i Beethoven... Coś się wtedy załamało we mnie... Coś może najcenniejszego. Wiara w człowieka! Wiara we mnie! Bo przecież i ja strzeliłem do tamtych, bezbronnych! Już nigdy nie mogłem uwierzyć sobie... A to straszne gdy człowiek nie wierzy nawet - sobie...

Córka

Przecież ty strzeliłeś do tamtych z litości!

Ojciec

Nie wiem! Nie wiem! Kto mnie zapewni że tak było? Ale zacząłem od tego czasu także nienawidzieć! Nienawidzieć tych, którzy od dziecka uczyli mnie nienawiści! Uczyli okrucieństwa! I tych, którzy przeciw temu nie protestowali! I wołali Heil! I dzieci wołały: Heil! I ja wołałem Heil!

Córka

Papa! Uspokój się! Twoje serce!

Ojciec

I boję się... Boję że może znowu przyjść ktoś kto może nienawidzieć! I może po raz drugi otworzy się w duszy niemieckiej otłchań na dzień której mogę zobaczyć - ciebie!

Córka

Nieee!

Ojciec

Nie wiem! Nie wiem! A jeśli naszym losem jest - nienawiść?

Światło przenosi się na stronę prawą.

Wnuk

Czy ktoś z nich ocalał?

Dziadek

Pipkowa i czterech, którym udało się ucieczka.

Wnuk

A reszta?

Dziadek

Sześciu zginęło na miejscu. Wśród nich spalony naczelnik Wąsik, a dyrektor Michoń dostał serię w brzuch. Czterech

umarło w szpitalu. Między nimi Binnebesel... Jego stryja o którym ci mówiłem ścięli toporem na Mohabicie za to, że pomagał uciekinierom ze Stuthofu. Pipka i Erwinka zmarli z ran po oparzeniach miotaczem ognia.

Wnuk

Dlaczego ten proboszcz Binnebesel to zrobił?

Dziadek

Aby ociać chociaż część człowieczeństwa swego narodu..

Wnuk

To... to prawdziwy bohater. A reszta pocztowców?

Dziadek

Po parodii sądu wojennego rozstrzelane wszystkich 5-go października 1939 r. na Zaspie...

K u r t y n a